

LL! on tour: Fulham - Everton

Sobota, 2 marca 2024 r. godz. 10:00, źródło: Legionisci.com

Jeszcze przed rozpoczęciem rundy wiosennej miałem okazję na kilka dni wyskoczyć do Anglii, oczywiście głównie w celach meczowych. Choć klimat tamtejszych stadionów nie kręci mnie zupełnie, czego nie robi się dla dzieciaków. Ze sporym wyprzedzeniem udało się znaleźć termin wyjazdu, który nie kolidował ani z legijną piłką, ani koszem, a ostatecznie trafiło się tak, że spotkania odbywały się każdego dnia. Nic tylko przemieszczać się z miejsca na miejsce.

Fotoreportaż z meczu - zdjęcia Bodziacha

{VIDEOAD}

We wtorek, 30 stycznia, kiedy dotarliśmy do Londynu, rozgrywanych było pięć meczów Premiership, z czego trzy w stolicy. Początkowo tego dnia planowany był mecz Tottenhamu z Brentford i na to spotkanie ze sporym wyprzedzeniem nabyłem wejściówki. Z tym, że ostatecznie termin został zmieniony, co z kolei kolidowało z głównym daniem tego wyjazdu, a mianowicie Liverpool - Chelsea. Tak więc wejściówki na Tottenham trzeba było odsprzedać i pomyśleć o czymś innym na wtorkowy wieczór. Najbardziej interesujące kibicowsko wydawało się spotkanie Crystal Palace z Sheffield United. Tyle że do zakupu wejściówek w pierwszym obiegu konieczne było członkostwo roczne, wynoszące 35 funtów (ponad 180 zł) od osoby. To niestety bardzo częsta praktyka w większości klubów angielskich i to nie tylko w najwyższej klasie rozgrywkowej. Wejściówki na Luton - Brighton były nie do kupienia w normalny sposób, nie licząc agencji, które odsprzedały je w cenach mocno zawyżonych - i w tym przypadku zbytnio przesadzonych.

W związku z powyższym wybraliśmy mecz Fulham z Evertonem, który rozpoczynał się o 19:45 lokalnego czasu. Wejściówki udało się kupić we w miarę przyzwoitych cenach na trybunę za bramką (Putney Stand). Obiekt Fulham jest dość klimatyczny i kameralny - stadion Craven Cottage może pomieścić 25,7 tys. widzów, a jedna z trybun prostych (Haynes) wygląda, jakby czas zatrzymał się tutaj przed stu laty. Stadion został otwarty w 1896 roku. Wcześniej te tereny sprzyjały łowiectwu. Z kolei w tym samym miejscu - już w 1780 roku - za sprawą Williama Cravena powstała chata. Największe wrażenie robi jednak The Cottage Pavilion, znajdujący się pomiędzy Putney Stand i Haynes - to zwykła chata, wciśnięta w narożniku, pomiędzy dwiema trybunami, której balkon (z ok. 40 miejscami siedzącymi) wychodzi oczywiście na boisko. Klimat - trzeba przyznać - nie z tej ziemi.

{YOUTUBE=EOLkQ1K_Fwg}

Oczywiście przy samym stadionie znajduje się doskonale wyposażony sklep klubowy, przez który przewijają się setki fanów miejscowych. Jak każdy szanujący się angielski klub, Fulham za kilka funtów wydaje program na każde ze spotkań. W sklepie można kupić niemal wszystko w klubowych barwach. Fani przed meczem raczą się browarami w okolicznych knajpach, po czym wchodzą na stadion, gdzie... kontynuują biesiadę. Na tyłach trybuny, bowiem piwa (normalny woltaż, nie jakieś tam 3-procentowe sikacze) na żadną z trybun wносить nie wolno i dotyczy to wszystkich stadionów w UK. Punktów sprzedażowych jest tyle, że właściwie nie ma kolejek. Miejsca na trybunach zajmowane są dopiero kilka-kilkanaście minut przed pierwszym gwizdkiem sędziego.

Kibice Evertonu - fot. Bodziach

Osobno zlokalizowane są wejścia dla osób z "bagażem" (plecakami, saszetkami, torebkami) i dla pozostałych. Sprawdzanie przebiega bardzo pobieżnie. Co ciekawe, tym samym wejściem na stadion wchodzili kibice gości (wcześniej przed stadionem odbierali przygotowane dla nich wejściówki w osobnym okienku), którzy mieli do dyspozycji połowę trybuny za bramką. Fani Evertonu byli nie niepokojeni przez nikogo, a na promenadzie cały czas ustawiali się w kolejkach do cateringu i barów. Ekipa z Liverpoolu przyjechała kilkudziesięcioma autokarami - co jest brytyjskim zwyczajem, a w sektorze gości zajmowali miejsca zgodnie ze swoimi biletami. W czym pomagała ochrona.

Pod względem atmosfery na trybunach - gospodarze nie stworzyli jej wcale. Co prawda były przygotowane przez klub jakieś chorągiewki i klaskacze, ale na niewiele się to zdało. Parę dni wcześniej, kiedy grali swój mecz z Newcastle w FA Cup, komentatorzy Viaplay mówili coś o proteście kibiców Fulham w związku z nieposzanowaniem karniciarzy na mecz pucharowy (brak preferencyjnych cen lub osobnej sprzedaży). Trudno powiedzieć, czy to właśnie wpłynęło na brak dopingu, czy to może norma w wykonaniu fanów Fulham. A stadion, nie licząc trybuny głównej, wypełniony był po brzegi. Tylko raz na długi czas osoby siedzące za bramką naprzeciwko sektora gości wznosiły okrzyki "Come on Fulham". Zdecydowanie bardziej aktywni byli fani Evertonu, którzy może nie prowadzili regularnego dopingu, ale kilkanaście razy w trakcie spotkania uaktywniali się, wykonując pieśni klubowe. Jeśli chodzi o odseparowanie gospodarzy od przyjezdnych, to użyty został do tego kawałek plandeki rozciągnięty na krzeselkach - jak na stadionie w Leicester. Z tym, że ów pas był bardzo wąski, dzięki czemu wyłączał z użytku bardzo niewielką liczbę miejsc. Wzajemnych "uprzejmości" było niewiele, choć parę razy Everton zaśpiewał pieśni skierowane do gospodarzy, na co ci odpowiedzieli gwizdami.

Cottage Pavilion - fot. Bodziach

Everton przyjechał w ok. 1800-2000 osób. Do śpiewania włączała się maksymalnie jedna trzecia przyjezdnych. Już przed meczem pozdrawiali swojego bramkarza - Jordana Pickforda, który przywitał się z nimi, a następnie zajął miejsce między słupkami. Mecz stał na wyjątkowo marnym poziomie - niewiele różnił się od takich szlagierów jak Termalica kontra Puszcza, a zakończył się wynikiem bezbramkowym. Kilkanaście rzutów różnych, jakie mieli miejscowi, wykonywanych było tak jak stałe fragmenty gry legionistów w ostatnim czasie - zupełnie bezefektywnie. Przyjezdni po meczu pośpiewali, ciesząc się z wywalzonego na wyjeździe punktu, po czym udali się do zaparkowanych nieopodal stadionu autokarów, by ruszyć w drogę powrotną (ok. 5 godzin autokarem). My zaś ruszyliśmy w kierunku oddalonej o ok. 1 km najbliższej stacji metra, by udać się na nocleg, a kolejnego dnia ruszyć na północ kraju, na kolejne piłkarskie przygody.